

IMIE, IMIE, IMIE

W atmosferze podniecenia po Halloween rada szkoły uznała, że nie powinniśmy nazywać się Diabłami. Jesteśmy teraz Tygrysami Merryweather. Ogólny ryk.

Klub Ekologiczny planuje wiec na znak protestu przeciw „wyrodnieniu zagrożonych gatunków”. W szkole mówi się wyłącznie o tym. Zwłaszcza na lekcjach. Pan Karczycho kipi sterydowym gniewem, wrzeszcząc o motywacji, tożsamości i świętym duchu szkoły. W takim tempie nie dojdziemy nawet do rewolucji przemysłowej.

Na hiszpańskim dołują mnie na potęgę. „Linda” po hiszpańsku znaczy „ładna”. To jakiś potworny żart. Pani nauczycielka hiszpańskiego wywołuje mnie. Dowcipni koledzy silą się na żarciki:

— No, Melinda no es linda.

Boki zrywać.

Do końca semestru nazywają mnie Me-no-linda. Tak rodzą się terroryści, z takich niewinnych zabaw. Zastanawiam się, czy zdążyłabym się jeszcze przenieść na niemiecki.

Wymyśliłam właśnie wiekopomną teorię, która wszystko wyjaśnia. Gdy poszłam na to przyjęcie, porwali mnie kosmici. Stworzyli fałszywą ziemię i fałszywy ogólniak, by badać mnie i moje reakcje. Dlatego jedzenie w stołówce jest takie, jakie jest. Ale innych spraw moja teoria niestety nie tłumaczy. Kosmici mają porąbane poczucie humoru.